



**MAŁY ŚWIATEK**

Czasopismo illustrowane  
**DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**  
 wychodzi 1, 10. i 20. w miesiącu.

**Przedpłata wynosi:** w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct kwartalnie drożej.  
 W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.  
**Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

## PRZED DZIEWIECIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez  
 SZCZĘSNego ROGAŁĘ.

(Ciąg dalszy)

— Niech tylko lud ujrzy wnuka Chrobrego, to zaraz doń przyłgnie i z radością powita prawego pana — odrzekł Żeliga.

— Trzy dni czasu od was żądam namysłu. Naprzód z Bogiem i sumieniem własnym się rozmówię, potem matki na poradę wezwę, a zaś pojutrze wieczorem odpowiedź wam dam.

— Oby po myśli ludu twego panie ona wypadła — rzekli postąńcy i odeszli.

W parę dni później przybyła królowa Ryksa i znowu rodzina cesarska złożyła walną naradę. Królowa tak bardzo nienawidziła Polaków, że raczej wolała własnego syna pozbawić tronu, aniżeli przyczynić się do podniesienia w upadku ginącego, a znienawidzonego państwa. Nie pomagały przedstawienia brata kanclerza, który dowodził Ryksie,

że lepiej być królem choćby takiego, jak polskie państwa, niżeli zależnym księciem, lub dostojnikiem kościelnym. Nawet nie pomagała obietnica cesarza, że sam pomoże Kazimierzowi do odzyskania tronu polskiego, bo całość Polski jest potrzebna dla bezpieczeństwa cesarstwa, dopiero gdy cesarz stanowczo zagroził, że jeżeli królowa niedopuszczy, aby Kazimierz wrócił do Polski, cesarz odmówi i jemu i matce wszelkiej pomocy i opieki, musiała uczynić zadość woli cesarza.

Żeliga uszczęśliwiony tak pomysłem zakończeniem poselstwa, naglił Kazimierza do wyjazdu. Wyprawiono też posłów do Rzymu z prośbą do papieża, aby uwolnił Kazimierza od ślubów zakonnych i uznał go królem Polski, a równocześnie cesarz kazał ze skarbcza wypłacić krewniakowi potrzebne mu na drogę pieniądze i dał mu 600 zbrojnych ludzi wyćwiczonych w boju.

Szybko puszczono się w drogę, aby nie tracić ani dnia czasu, bo każdy dzień stracony znaczył nową zdobycz Masławową.

Nareszcie dotarli do granicy, na granicznym kopcu Kazimierz zeskoczył z konia, przypadł do ziemi rodzinnej twarzą i dopiero teraz uczuł w całej pełni, czem mu jest ta święta ziemia; nie wstydził się on, syn królewski przyłgnąć twarzą do tego szarego

prochu, bo ta ziemia, to matka ludu i matka królów, uczuł się teraz jej synem, prawdziwym Piastem na tej ziemi wypiastowanym i zapragnął ginącą wydźwignąć z upadku i pogardy.

Długo leżał krzyżem, zatopiony w modlitwie czy rozmyślaniu, a gdy podniósł głowę, już nie mnicha-pokutnika w nim widziano, ale dzielnego pana; wyprostował się, położył lewą rękę na mieczu, a prawą podniósł ku niebu i wyrzekł głosem pewnym, uroczystym:

— Przysięgam wobec Boga i ziemi ojczystej, że całe życie poświęcę odbudowaniu i odnowieniu tego, co zbudował mój dziad Bolko, a co zmarniało w bezkrólewiu, przyrzekam nie zaznać dotąd spoczynku i spokoju, dokąd spokoju nie zazna ziemia moich ojców. Odnowicielem jej być chcę, a Ty mi wielki Boże dopomóż w tem dziele.

— Amen — szepnęli Żeliga i mnich, a Żeliga dopadłszy do kolan pana, szepnął ze łzami w oczach: Witajże nam witaj miły hospodynie i odnowicielu nasz!

I rażno ruszył zbrojny a błyszczący poczet. A gdzie spotkał ludzi, tam z początku przerażenie na twarzach się odbijało, ale gdy dowiedziano się, kto jedzie, radość a uciecha wstępowała w nędzny, a biedny lud.

Zaraz też co młodsi, a silniejsi przyłączali się do poczetu Kazimierzowego, a chociaż nędzne było ich odzienie, chociaż zbroję często stanowiła niedźwiedzia lub końska paszcza, zatknięta na żerdzi, to jednak, z każdym nowym ochotnikiem, wzrastała moc książęcia.

I nie wiedzieć, jakim sposobem rozniosła się szybko po kraju całym wieść, że Kazimierz wrócił i całe gromady łączyły się, rosły i witały prawego pana

Król wchodził coraz głębiej w kraj i zbliżał się wolno ku Mazowszu, gdzie już na dobre rozgospodarował się Masław.

Wieczór był późny, koło ognisk rozłożyły się gromady królewskiego wojska, król siedział w namiocie i naradzał się z Żeligą i innymi poważnymi mężami, którzy na wieść o powrocie króla do Polski, pospieszyli do jego boku, gdy strażnik, czuwający około namiotu króla, zawiadomił Żeligę, że złapali jakąś podejrzaną wiedźmę, koło kotła, w którym warzono strawę dla królewskiej drużyny; wyspała tam jakiegoś ziela, a gdy jadła tego dano psu, to zaraz padł i wije się w bolach śmiertelnych, a biega jak opętany. Przeraził się tą wieścią król, przerażona otaczająca go drużyna,

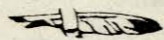
a Żeliga przykazał przyprowadzić przed siebie ową wiedźmę.

Przyprowadzono starą, skuloną, zbieżoną niewiastę.

Żeliga spojrzawszy na nią, stanął jak wryty i zawołał:

— Strachota!

ciąg dalszy nastąpi



## PAW I GĄSKA

OBRAZEK SCENICZNY W JEDNEJ ODSŁONIE

napisal

FR. BARAŃSKI.

OSOBY:

Stasio Barwiński.

Brońcia Wrońska.

Rzecz dzieje się na wsi.

(Scena przedstawia pokój w wiejskim dworku. Drzwi z prawej i lewej strony. Z boku okno.)

Scena I.

**Brońcia (sama).** Tato i mama mówili, że dzisiaj przyjeżdża Staś Barwiński do nas na wakacje. Stary Grzegorz pojechał na dworzec kolei po niego. Ciekawam, czy go poznam. Już trzy lata minęły, jakim go nie widziałam. Wówczas, było to na wystawie kościuszkowskiej we Lwowie, mało na niego zwracałam uwagi, bo więcej interesowała mnie cała wystawa, a zresztą byłam małą dziewczynką. Wówczas umiałam zaledwie czytać i pisać. Teraz, to co innego. Ukończyłam czwartą klasę, a on już jest studentem w mundurku w trzeciej klasie gimnazjalnej. Ma on się tam o wiele więcej uczyć odemnie, chociaż teraz to i dla pańienek otwierają gimnazyja, ażeby uczyły się tyle, co i studenci. (za sceną słychać turkot powozu) Oho, (biegnie do okna) Stasio już przyjechał. Toż to będą wesołe wakacje. Toż to będziemy się razem bawili. (wchodzi Staś w mundurku i płaszczu).

Scena II.

Brońcia i Stasio.

**Stasio (mówi do niej z góry)** Ty, mała, czy są państwo Wrońscy?

**Brońcia** Ja nie jestem mała, ale panna Brońcia, córka państwa Wrońskich.

**Stasio (j. w.).** A ja Stanisław Barwiński.

**Brońcia (fluternie z odcieniem kpin w głosie)** Dorozumiałam się, że pan student, to Stasio Barwiński.

**Stasio (j. w.)** Czy mię panna Brońcia poznała, że się dorozumiała?

**Brońcia.** Jakże nie miałabym się dorozumieć, kiedy o tem wiedziałam, że pan Stanisław miał do nas na wakacje przyjechać. Poznać, tobym

pana studenta nie poznała, bo to już trzy lata, jakieśmy się nie widzieli.

**Stasio.** A tak, jeszcze na wystawie we Lwowie.

**Brońcia.** Ale niech się pan student rozgości, pójdę o przybyciu pana studenta uprzedzić mamusię (wychodzi).

Scena III.

**Stasio (sam).** Jak te dziewczęta rosną. Ta mała Brońcia, to jakim ją ostatni raz widział, była małym szkrabem, że nawet z nią mówić nie chciałem, a teraz, to się zmieniła i udaje gospodynię domu. A jak to się uraziła, gdy ją nazwał małą. Ale prawda, że i ja podrośłem (po chwili zdjawszy płaszcz) Ciekawy jestem, jak ja tu spędzę wakacje. Dziś przecież w konia bawić się z nią nie będę, bo studentowi gimnazjalnemu w to bawić się już nie wypada. Zawsze co ja, to nie ona. Ona zwykła sobie gaska, a ja gimnazjalista. Spodziewam się, że w każdym razie będzie tu inaczej, jak w mieście. Wolny jestem na dwa miesiące od książek i nauki. Jadąc tutaj z kolei, już zachwycałem się tem świeżem powietrzem i pięknymi widokami. Jakoś tutaj na wsi człowiek inaczej odycha, jak w mieście. Zdaje się, że i to słońce inaczej świeci. (Brońcia wchodzi).

Scena IV.

Stasio i Brońcia

**Brońcia.** Już mama uprzedzona i za chwilę tu będzie. Teraz zajęta przy gospodarstwie. Niechże pan student siada. (sama siada na fotelu i wskazuje mu miejsce na drugim fotelu).

**Stasio (siada dumnie i przemawia z góry).** Dziękuję.

**Brońcia.** Ale jaki piękny czas mamy.

**Stasio (j. w.)** Tak, piękny czas mamy.

**Brońcia.** Zdałoby się więcej pogody.

**Stasio (j. w.)** A tak, zdałoby się jednak więcej pogody.

**Brońcia.** Tylko ranki i wieczory są chłodne.

**Stasio (j. w.)** Nie wiem o tem, bo późno wstaję i prędko spać się kładę.

**Brońcia.** O, u nas tego nie będzie wolno.

**Stasio (j. w.)** A dlaczego?

**Brońcia.** Bo my wszyscy bardzo rano tu wstajemy.

**Stasio (j. w.)** Czy i tato i mama?

**Brońcia.** No, tato i mama tembardziej, bo inaczej całe gospodarstwo, by na tem wiele ucierpiało.

**Stasio (j. w.)** O, to ja tutaj nie wytrzymam.

**Brońcia.** Tak się panu studentowi zdaje.

**Stasio (j. w.)** Rozumiem w czasie szkolnym, jak trzeba się czegoś douczyć lub też lekeye potworzyć, ale na wakacjach?

**Brońcia.** U nas na wsi właśnie ranki są piękne, w południe gorąco, że wytrzymać nie można.

**Stasio (j. w.)** To pytanie wielkie, czy do takiego życia ja się tu przyzwyczaję.

**Brońcia.** Wy panie z miasta zawsze tak mówicie, a potem przyzwyczajacie się do życia wiejskiego. Ale ja tu z panem studentem rozprawiam o pogodzie, a nie zapytałam jeszcze o wujostwo.

**Stasio (j. w.)** Tak, niby o kogo?

**Brońcia.** O wuja i wujenkę, to jest o rodziców pana studenta.

(C. d. n.).



## W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).

(ciąg dalszy).

Nadeszło południe. Wszyscy odsunęli się od Anny, ona siedziała na uboczu sama, a jedząc wyjęty z torby chleb, słyszała, jak zebra robotnicy robili rozmaite uwagi, co do jej kaptura.

— To rzecz niestychana. Tyle naszych dziewcząt pracuje w kopalni, a żadnej z nich nie przyszło do głowy wdziawać jakieś zasłony i kaptury. Czy to jaka księżniczka, czy co? a wreszcie, gdyby nią i była, niech się nie wyróżnia i niech czernieje jak wszyscy.

— Kiedy my okopcone — dodała któraś z dziewcząt — dlaczegoż ona jedna ma chronić swej płci.

— Mojem zdaniem — rzekła jakaś kobieta — albo wszystkie powinny chodzić w kapturach, albo żadna, ale że nasze biedne dziewczęta niestać na kaptury, więc należy zedrzyć go z głowy tej panny i spalić.

Anna z przeraźliwym krzykiem zerwała się i pobiegła w głąb korytarza, robotnicy roześmieli się, a dzieci rzuciły za nią kawałkami węgla.

Wśród zamętu ozwał się silny i spokojny głos Franciszka.

— Żle bracia mówicie. Nie prześladować

Annę, ale bronić jej powinniście w waszym własnym interesie.

— W twoim własnym interesie milcz! — przedrzeźnił go ktoś.

— Tak, milcz! — rzekł najdłużej w kopalni tej pracujący robotnik — jesteś jak i ona świeżym przybyszem, więc oboje powinniście szanować obyczaje, jakie tu zastalście. Stara ma słuszość, trzeba z niej zedrzyć kaptur i spalić.

— Tak, tak, spalić, spalić! — wrzasnęła gromada rozdrażniona, wystąpieniem Franciszka i wszyscy zerwali się, chcąc biedz za dziewczynką.

— Stójcie — zawołał Franciszek — powiem wam rzecz jedną, a potem zrobicie, co zechcecie.

— Ktoby tam słuchał jego gadania, chodźmy!

— Pamiętajcie, że duchy strzegące kopalń, zemszczą się na was — zawołał, próbując ostatniej deski ratunku Franciszek.

Górnicy, którzy zawsze narażeni na niebezpieczeństwo, są ludźmi bardzo zabobonnymi, wstrzymali się na chwilę, a w temże samem okamgnieniu od bocznej ściany oderwała się wielka bryła węgla, stoczyła się na korytarz i rozgraniczyła rozszalałą gromadę od biednej dziewczynki. Ten wypadek wywarł ogromne wrażenie na przerażonych ludzi. Byli oderwani od świata, zamknięci w ciasnym kącie. Niech jeszcze jeden głaz spadnie, to zanim z tamtej strony dowiedzą się, co się stało, nim głazy odwalą, oni tu zginąć mogą z braku powietrza.

Jeden Franciszek nie stracił przytomności, zawołał Iwarda, kazał mu stanąć tuż przy zwalonej bryle, wyskoczył na jego ramiona i przytknąwszy głowę do szczeliny, którą dostrzegł między stropem, a zwalonym głazem krzyknął z całych sił: Anno!

— Jestem — odpowiedziało dziewczę.

— Biegnij do szybu i dzwoń na alarm. Powiedz, że zawałała się bryła węgla, że za parę godzin musimy się udusić. Niech nas ratują.

Natychmiast — odparło dziewczę.

A Franciszek zwróciwszy się do robotników, rzekł:

— Widzicie, duchy kopalń jej strzegą, chciałem wam powiedzieć, że zauważyłem, iż odkąd ona pracuje w naszej kopalni, nie wydarzył się tu żaden, nawet najmniejszy wypadek, a gdy jej chcieliście zrobić przykrość, duchy ją obroniły, a teraz, jeżeli ona

nie sprowadzi wam ratunku, będziecie musieli zginąć w tej ciemnicy.

— Tak, tak — szeptali zagrożeni śmiercią ludzie, sami nie wiedząc, czy bardziej przeraża ich grożąca śmierć, czy przekonanie, że to zemsta duchów.

Naraz ten sam robotnik, co przed chwilą kazał milczeć Franciszkowi, podniósł rękę do góry i zawołał uroczystym głosem:

— Jeżeli wyjdziemy stąd żywi, przysięgamy wam podziemne duchy, że nigdy jej dokuczać nie będziemy, ale będziemy się nią opiekować, jako waszą ulubienicą.

W tej samej chwili z za głazu usłyszano słodki głos.

— Będziecie uratowani.

Franciszek poznał głos Anny, która zawiadomiwszy o niebezpieczeństwie zarząd kopalni, powróciła, aby uspokoić zagrożonych i wlać otuchę w serca nieszczęśliwych ludzi, ale robotnicy, którzy nie słyszeli nigdy głosu dziewczynki, byli pewni, że to jakieś moce nadprzyrodzone, usłyszawszy przysięgę Dżona obiecują im uwolnienie. Zaraz też rozległy się z tamtej strony uderzenia kilofów i zamknięci w kopalni robotnicy chwycili też za młoty i kilofy i także zaczęli uderzać w zwaloną bryłę. Po godzinnej pracy zdołano wspólnymi siłami wyrąbać otwór, którym przecięgnięto kauczukową rurę, przez którą wtłaczano do zamkniętej przestrzeni świeże powietrze, drugą zaś rurą wypompowywano nagromadzony tamże kwas węglowy. Z świeżym prądem powietrza, nowe siły wstąpiły w zamkniętych w kopalni. Z jednej i z drugiej strony pracowano bez wytchnienia, aż po kilkunastogodzinnej pracy udało się wybić taki otwór, że człowiek mógł przezeń się wydobyc.

Wychodzili więc robotnicy jeden po drugim, a każdy wychodzący na powierzchnię, witając światło dzienne, spostrzegał pochyloną nad szybem, oświeconą jasnymi promieniami słońca białą, delikatną twarzyczkę Anny. Każdy pochylał się przed nią, jak przed świętą, a ona zapomniawszy cierpień i obelg, jakich doznała od tych ludzi, witała ich radosnym uśmiechem i zaglądała wciąż za swoimi przyjaciółmi Iwardem i Franciszkiem, którzy wyszli ostatni.

*Ciąg dalszy nastąpi.*



## PEŁNIE PIĘŚŃ!

*Jak serce drży, jak płoną skronie,  
A z oczu mała łza nie trysnie.  
Skrzypczki swe ujęła w dłonie  
I do swej piersi z drżeniem ciśnie.*

*Ach, tyle oczu z każdej strony!  
Ach, tyle ludzi w jasnej sali!  
Lecz niechaj zabrzmia pierwsze tony,  
A pieśń popłynie gładko dalej.*

*Z pod smyczka już, z pod drżącej ręki,  
Przezyste tony płyną przecie.  
Skrzypczek jej czarowne dźwięki:  
Więc zapomniała już o świecie.*

*Ta sala strojna, ta parada,  
Obchodzi ją już bardzo mało!  
I to, że ktoś rzekł: „Nie wypada,  
Żeby na skrzypcach dziewczę grało“.*

*Wszak Bóg jej talent dał tak rzadki  
I matka dobra grać nie broni,  
Więc gra dla Boga i dla matki,  
Co zdala się uśmiecha do niej.*

*I tonów dźwięk jak fale płynie,  
Skrzypczek rzewne płyną głosy.  
I płynie pieśń jak przez światynię  
I jak modlitwa pod niebiosy.*

*Zofia Strzetelska Gr.*



## BAŚŃ O LITOŚCIWYM PRZEWOŹNIKU.

*Płynie woda płynie,  
Łódka się kołysze,  
A dziecię bajeczkę  
Ciekawą usłysze.  
Skończy się bajeczka,  
Dziecię zadumane  
Zapíše w pamięci  
Słowa usłyszane.*

Była chatka — malusia, a biedna.  
Ani to drzew naokoło, ani ogródka ładnego, ani sąsiednich chat.

Wokoło pusto, tylko piasek i piasek, a w tym piasku błękitną wstęgą płynie sobie rzeczka. O! rzeczka nie mała, ale i szeroka i głęboka. Wieś ztąd rozłożyła się daleko, bo wieś miała i ogrody i pola i drzewa i kwiaty i śliczne łąki i duże chaty.



A tu, wśród piasków stoi sobie chatka biedna jak sierotka — sama jedna.

W chacie mieszkał staruszek przewoźnik.

Miał on łódkę, jedyny swój majątek i przewoził łódką ludzi przez rzekę. Kto chciał z tej strony dostać się na tamten brzeg rzeki, szedł do przewoźnika i prosił:

— Ojczy, staruszk, przewieźcie mnie!

Staruszek wiosłował, łódka mknęła po fali, aż i na drugi brzeg przebiła.

Za przewiezienie płacili ludzie staruszkowi, ile kto mógł. Jeden dał więcej, drugi mniej, a znalazł się niejeden taki, który i nic nie dał. Tak więc stary przewoźnik nie dorobił się majątku swoją pracą, a gdy umarł, nie została po nim,

tylko biedna stara łódka, nawpół prawie prze-  
gniła i chatka w pół już zawalona.

Trzech synów zostało sierotami.

Plakali za ojcem, smucili się, a i bardzo się  
troszczyli, co poczną w takiej biedzie.

— Z czego my żyć będziemy? — mówił  
jeden.

— Gdzie pójdziemy szukać zarobku? — mó-  
wił drugi.

A trzeci, najmłodszy powiada:

— Jakoś Pan Bóg nam pomoże i w tej  
pracy, którą miał ojciec. Żył ojciec tyle lat i nas  
wyżywił i my z niej możemy żyć.

Ale starsi bracia wysmiali najmłodszego i od-  
rzekli:

— Ojciec żył nędznie i ubogo, a my chcemy  
żyć dostatnio.

Radzili co zrobić, aż wreszcie najstarszy tak  
rzekł:

— Tymczasem będziemy jeszcze ludzi prze-  
wozić przez rzekę, zanim sobie co innego wyszu-  
kamy, a będziemy się dzielić. Jednego dnia będę  
ja przewozić, drugiego dnia ty, średni, o trzeciego  
ty, Jaśku, najmłodszy.

— Dobrze — odpowiedzieli bracia — a więc  
nazajutrz najstarszy brat idzie do łódki nad rzekę.

Przewiół jednego, drugiego, a każe sobie  
płacić dobrze.

Prosi się jakaś biedna wdowa z płaczem  
i skargą:

— Przewieź mnie za połowę ceny, przewieź,  
ja biedna — ale przewoźnik burknął:

— Jakież biedna, to siedź w domu. Ja za  
darmo nie pracuję.

Prosi się znów drugą razą jakiś chory chło-  
pczyzna:

— Przewieź mnie za darmo — ale przewoźnik  
z krzykiem mówi:

— Ja darmo nie przewożę.

Tak samo i średni brat nie chciał nikogo za  
darmo przewieźć, targował się o każdy cent, jak  
mógł.

Ale najmłodszy Jasiak całkiem był do ojca  
podobny.

Przewoził każdego chętnie, uprzejmie. Dał  
mu co kto za przewożenie, to się jeszcze ładnie  
skłonił i odpowiedział:

— Bóg zapłać!

A nie dał mu kto ani centa, to on ani się  
nie schmurzył, tylko żegnając mówił:

— Idźcie z Bogiem!

Tak przeszło parę miesięcy. Starsi bracia ra-  
chowali codziennie swój zarobek i z największym  
gniewem mówili:

— Co dzień mamy mniej, co raz jesteśmy  
ubożsi.

A młodszy Jasiak gdy liczył swoje grosze  
mówił:

— Bogu dzięki! Bogu dzięki!... co raz mam  
więcej pieniędzy. Kupię na grób tatunia ładny  
krzyż, poproszę księdza, aby mszę św. za duszę  
ojca odprawił, dam na naszą chatę nową strzechę.

Jednego dnia, gdy przewoził ludzi najstarszy  
brat, przyszedł do łódki z tamtej strony rzeki ja-  
kiś nędznie odziany starzec, ledwie się wlekący  
po ziemi i prosi przewoźnika drżącym głosem:

— Litościwy człowiecze! przewieź mnie na  
drugą stronę.

— Zapłać!

— Nie mam ani grosza, nędzarz jestem, bie-  
dny, ulituj się, przewieź mnie, mam oto tę próżną  
starą torebkę, to ci ją dam.

— Jak nie masz czem płacić, siedź tu, two-  
jej torby próżnej nie potrzebuję.

I nie wziął go na łódkę niedobry chłopiec.

Na drugi dzień, znów ten starzec przyszedł  
do brata średniego i tak samo z płaczem go prosi:

— Przewieź mnie! ulituj się...

— Zapłać! za darmo nie przewożę!

— Nic nie mam, czemże ci zapłacę, chyba  
weźmiesz tę starą próżną torebkę.

— Nie potrzebuję, idź do torby co wyże-  
brać, a potem ciebie przewiożę.

Aż trzeciego dnia, gdy najmłodszy Jasiak  
przyszedł nad brzeg rzeki, aby ludzi przewozić,  
wyciąga do niego ubogi starowina ręce i prosi:

— Przewieź mnie na drugi brzeg rzeki, przewieź!

— Chodźcie staruszk, chodźcie — odpo-  
wiada Jasiak grzecznie i wyciągnął rękę, aby sta-  
ruszkowi dopomódz wejść do łódki.

Starzec się zadziwił i szepnął prawie z cicha:

— Ale ja jestem biedny, ja ci nie zapłacę.

— Czyż żądam od was ubogi staruszk za-  
płaty? przecież o nią nie pytam, przecież i bie-  
dny przewoźnik ma serce, a nad starością lituje  
się, chodźcie, ja was przewiożę, ostrożnie.

I wsadził starca i przewiół go powoli i do-  
pomógł mu wyjść na brzeg.

Staruszek rozrzewniony, dziękuje mu szcze-  
rze i mówi nieśmiało:

— Niemam ci co dać, ale może nie wzgar-  
dzisz, tą oto małą, starą torebką, weź ją, może  
ci się przyda.

— Dziękuję! przyda mi się, bo czasem jaki  
taki grosz dostanę, to w nią schowam.

I wziął Jasiak torebkę i jeszcze raz pięknie  
podziękował, aż nagle jasność starca otoczyła,  
zmienił się w cudownie pięknego królewicza i rzekł:

— Uszanowałeś me stare lata,  
Więc niechaj będzie za to zapłata —  
Torebkę schowaj, kiedyś w potrzebie,  
Gdy głód lub nędza przygnębi ciebie,  
Torebką potrząś, trzy razy w koło  
I rzeknij wtedy do niej wesoło:

— Daj torebko co mi trzeba  
— Czy pieniędzy czy też chleba—  
A torebka cię wzbogaci  
I za przewóz ten zapłaci.

Znikł starzec. Jasiak pospieszył do roboty,  
bo znów ludzie na niego wołali, a torebkę bie-  
dną, starą schował za sukmanę i prawie o niej  
zapomniał. Późno wieczorem przyszedł chłopczyzna  
przemokły i zziębnięty do domu.

Bracia siedzą przy ciepłej strawie i śmieją się.

— Dajcież mnie co zjeść — prosi Jasiak. —  
Napracowałem się bardzo, bo dziś dużo ludzi było  
do przewożenia, zziąłem, zmokłem, dajcie mi  
się czem ogrzać.

— Pokaż, ile zarobiłeś? — mówi starszy  
brat — jeśli nam oddasz to, coś zarobił, to ci  
damy wiecek, a za darmo nic nie ma.

(Dok. nast.)

## LATAWCE.

Na załączonym dodatku macie wzory kilku la-  
tawców, które podczas wakacji możecie sobie spo-  
rządzić, aby we wrześniu puszczać w powietrze. (Fig. 1.)  
przedstawia szkielet latawca zrobionego z podłużnego  
pręta i obręczy umocowanej u góry, Sznurki od koń-  
ców obręczy złączone są sznureczkami mocnymi  
między sobą i z dolnym końcem pręta. Wielkie la-  
tawce muszą mieć i poprzeczne pręty. Szkielet latawca  
oblepia się papierem i można na nim pomalować wy-  
obrażenie twarzy jak (fig. 2) lub też całą postać jak  
(fig. 3). W przecie podłużnym robią się otwory na  
sznury, które mają podnieść latawca w górę. Po bok-  
kach można dać kutasy. U dołu ogon zrobiony  
z pasków papieru przewlekanych przez nitkę.

(Fig. 4) wyobraża latawca japońskiego, który  
się robi podług szkieletu wyobrazonego na (fig. 5.)  
Szkielet ten zrobiony z giętkich, cienkich trzcinek,

połączonych też trzcinkami i obszyty lekką ma-  
teryą lub oblepiony bibułką papierową. Skrzydła po-  
winny być powiewne i nieco się wydymać przy lo-  
cie. Sznur do prowadzenia utwierdza się jak przy  
zwykłych latawcach. Ogona nie ma.

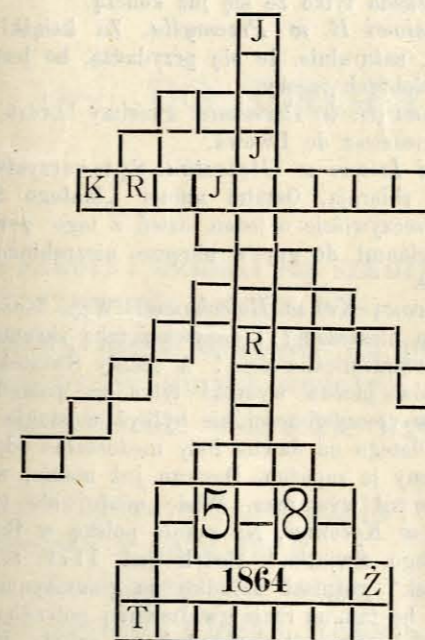
Na (fig. 5) macie wzór latawca czworobocznego,  
którego szkielet zrobiony jest z dwóch prętów lub  
listewek, ułożonych ku sobie prostopadle i równo  
długich. Końce listewek należy połączyć sznurkami  
i cały szkielet jak zwykle oblepić papierem i odpo-  
wiednio pomalować. Ogona jak wyżej z pasków pa-  
piery i nici. Czarne punkta znaczą miejsca w któ-  
rych mają przyjść sznurki do złączenia z sznurem  
kierującym lot.

(Fig. 7) wyobraża także latawca czworobo-  
cznego, któremu u boków przydano wiatraczki.  
W tym latawcu poprzeczna listewka jest dłuższą od  
podłużnej. Zresztą robota szkieletu i innych części  
wykonywa się jak przy figurze 6-tej.

## ZAGADKI.

### ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻOWA

nadesłana przez Stasię M. ze Śniatyna.



Puste pola wypełnić literami tak, ażeby powstało  
pięć imion i pięć nazwisk, pięciu członków Rządu  
Narodowego. Ci bohaterowie i męczennicy zostali  
straceni w Warszawie — data na podstawie krzyża  
pokazuje kiedy. Litera zaczynają. Imiona i nazwiska  
połączone razem, jak złączone były ich dążności  
i śmierć.

Rozwiązanie zagadek z nru 24.:

Łamigłówka w kwadracie: kolibr, akordy, alkierz,  
turkot, rokoko.

Zagadka: Ojczyzna.

### Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Felcia Potocka, Klara Kornblühówna, Staś Po-  
lakiewicz, Stasia Więckowska, Andzia Topolnicka,  
Zochna z Liska, Bronisław, Maryan i Wanda Becko-  
wie, Działwa Gawlików, Janusia Dzieślewska, Wła-  
dysław Gach, Adzia Góralska, E. i M. Rosenbuscho-  
wie, Zdzisław Dawidowicz, Zochna Oraczewska, Jadwiga  
Stebnicka, Mania Jacówna, Mania i Zosia Dobrostań-  
skie, Berta i Izio Kaufmanowie, Tadzio Neuman,  
Wandzia Zabokrzycka, Leonek Barysz, Jadwiga i Gu-  
staw Krupińscy, Maniś z Przemyśla, Zdzisław Bielecki,  
Maryan i Ludwik Lateinerowie, J. Görtz, Stasia Or-  
lewiczówna, Staś Udziela, Bronia Kicułówna, Stani-  
sław Łoś, Marya Stormkówna, Mania i Zosia Fleisch-  
manówny, Zosia Mężykówna, Mania i Zosia Ignato-  
wiczówny, Jaś Gębica, Wandzia, Zosia i Kazio Ser-  
kowsky, Mania i Zosia Protwyńskie, Maryan Lubel-  
ski, Tadek Dobrowolski, Irena Hoszowska, Manusia  
Goldberg, Stasia Mamowardówna, Mania i Fela Ko-  
nopackie, Luta Blumenthalówna, Władzia Lewajówna,  
Stasia Więckowska, Helcia Żulińska, Kazia Hulewi-  
czówna.

### Nagrody otrzymali:

Tadzio Neuman, Bogusław, Maryan i Wanda  
Beckowie, Maryan Lubelski, Irena Hoszowska.

## KORESPONDENCJE REDAKCYI.

*Fredziowi, Luni, Stasi i Maryni w Podhajcach.*  
Ogromnie ucieszyliśmy się, zobaczywszy nadesłany przez  
was pakiet, zawierający aż 67 książek; wyszliśmy je na  
Słask razem ze wszystkimi książkami, które otrzymali-  
śmy od innych naszych czytelników. Numer żądany już  
wysłałmy; jeżeli jeszcze kiedy nie otrzymacie numeru  
w dniu oznaczonym, reklamujecie natychmiast.

*Hali i Zosi w Monasterzyskach.* „Mały Świątek“ podziękował wam za książki na podstawie waszego listu, a teraz to, już otrzymaliśmy je naprawdę i jeszcze raz dziękujemy. Cieszy nas to, że powieść wychodząca w dodatku, tak was zajmuje.

*Ewelinie i Marcelemu R. w Dolinie.* Podczas deszczu mogliście przygotować obręcze i kołki, a teraz, gdy deszcz minął, możecie się bawić, a jak idzie wam gra? Rozwiązanie i jedno i drugie może być dobre — ale właściwie było rokoko. A dlaczego to Marcelek nie podpisał się własnoręcznie do listu siostrzyzki?

*Mani J. w Sokalu.* Redakcyja „Małego Świątka“ cieszy się wybornem zdrowiem. Nut w „Małym Świątku“ więcej umieszczać nie możemy, gdyż nie jest to pismo poświęcone muzyce, inne pisma wcale nut nie umieszczają.

*Jadwisi w Bolechowie.* Numery „Świątelka“, których żądałaś, już wysłaliśmy, należy się za nie 24 ct. Rok szkolny we Lwowie skończył się także 14. lipca. Chłopezyk, o którego zapytujesz, nazywa się Krasucki.

*Alfredowi i Stefici T. w Tarnopolu.* Każdy numer „Świątelka“ osobno kosztuje 4 ct. Ostatni numer „Małego Świątka“ już wysłany.

*Stasiowi U.* Za piękną kartę i pozdrowienie, dziękujemy serdecznie.

*Janusi Dz. w Delatynie.* A czy masz własny ogródek?

*Zochnie i Wandzi B. w Lisku.* Zapamiętajcie to sobie na całe życie, że spełnianie dobrego uczynku daje najwyższe szczęście. Książki do czytelników śląskich mogą być zużyte, tam jeszcze dadzą je sobie oprawić, byle nie brakowało kartek.

*Felci P. w Rakomyszu.* Zamiast „Świątelka“ miałaś w zeszyt numerze dodatek z rysunkami, objaśniającymi, grę w obręcza.

*Stasi W. w Bohorodczanach.* Nie, „Mały Świątek“ nie robił żadnych wycieczek.

*Lucie Bł. w Stanisławowie.* Cierpliwość to bardzo piękna zaleta, a nawet enota, warto się w niej ćwiczyć.

*Maryanowi L. w Stanisławowie.* Już nie potrzebujesz odpowiedzi.

*Mani i Zosi Ig.* Że wam wesoło mijają wakacje, o tem „Mały Świątek“ nie wątpi, ale możebyście z tych przedstawień amatorskich uzyskały jaki dochód na gimnazjum w Cieszynie.

*Tadziowi N. we Lwowie.* Za taki długi list należy ci się w rzeczy samej odpowiedź. Przedewszystkiem musimy ci powiedzieć, że „Mały Świątek“ nie zapomniał o tobie i nieraz się dziwił, że niema listu od ciebie. Musisz być zachwycony Częstochową, bo „Mały Świątek“ był nią także zachwycony.

*Wandzi Z. w Nowym Targu.* I „Małemu Świątkowi“ w gorące dni chciałoby się użyć trochę swobody i odetchnąć świeżem powietrzem, ale w tym roku nie może sobie na to pozwolić. Zagadki o której piszesz nie otrzymaliśmy.

*A. G. w Kossowie.* „Mały Świątek“ nie dziwi się ani troszkę, że w wakacje nie zawsze masz ochotę do pisanja, i on radby tak samo odpocząć, ale cóż zrobić, kiedy nie można.

*Kazi w Warszewicach.* Oj tak, tak, „Mały Świątek“ nie ma wakacyj.

*Zosi S. w Sieniawie.* Wierszyka przysłanego nam drukować nie możemy, bo prawie co numeru otrzymujemy rozmaite wierszyki albo prenumeratorek, albo do prenumeratorek pisane, więc albo należy przyjmować wszystkie, albo nie przyjmować żadnych, aby nie robić wyjątków.

*Zdzisiowi B. w Synowódzku.* Zapraszamy cię do redakcyi. A kiedy będziesz we Lwowie? Czy koklusz Cię opuszczył już?

*Maryi Il. w Obertynie.* Jakże nam żal ciebie, że musisz leżeć w łóżeczku. Do numeru z dnia 16 sierpnia nie dołączono „Świątelka“. Zawsze zagładnij do spisu umieszczonego na końcu numeru, a dowiesz się, jakie dodatki są dołączone.

*Marysi J. w Brzyźnie.* Nie wiemy dlaczego otrzymałaś „Mały Świątek“ tak późno, my wysłaliśmy go 20-go, „Świątelka“ w ostatnim numerze nie było, bo był dodatek illustrowany. A czy koszulka już gotowa?

*Mani J. w Sokalu.* Kamilecia mieszka we Lwowie przy ulicy Frydrychów l. 9.

*Stasi w Śniatynie.* W Śniatynie mamy oprócz ciebie jeszcze więcej czytelników. Żal ci za górami zaleszczyckimi ależ i Śniatyn ma ładną okolicę. Zagadkę twoją umieściliśmy.

*Maryi i Ludwikowi L. we Lwowie.* 1 złr 50 centów zebrane na fantowej loteryjce otrzymaliśmy i dziękujemy wam za nie serdecznie. Jeżeli brat tobie pomógł zrobić lalce trzewiczki, to ty jemu pomóż teraz sporządzić latawce.

*Jasiowi G. w Chelmie.* Prawda jak to dobrze na wakacjach, szkoda tylko że się już kończą.

*Maniusiowi B. w Przemyślu.* Za książki dziękujemy ślicznie, naturalnie, że się przydadzą, bo jest w nich dużo bardzo dobrych rzeczy.

*Leonkowi B. w Poznance.* Prosimy bardzo, odwiedź nas gdy przyjedziesz do Lwowa.

*Berci i Iziowi w Głęboczku.* Są towarzystwa, które marki zużyte zbierają. Ostatni numer „Małego Świątka“ spóźnił się rzeczywiście o jeden dzień z tego powodu, że dodatek z rycinami do gry w obręcza niezrobiono w litografii na czas.

*Gustawowi Kr. w Bolechowie.* Więcej 100 całusów nie uważasz za pieszczotę? I nazywasz taką skromną liczbę pocałunków wstrzemięźliwością! A „Mały Świątek“ myśli, że 100 całusów można wysyłać tylko za pośrednictwem papieru, bo w rzeczywistości nie byłbyś w stanie całować tyle razy. Dlatego na dawne listy niedostałaś odpowiedzi, że otrzymaliśmy je zapóźno. Deszczu już niema, więc musisz biegać co sił wystarcza. Wisię ucałuj ale tylko raz.

*Broni w Kołomyi.* Na szkołę polską w Białej czytelnicy „Małego Świątka“ złożyli już 1171 zł, a teraz „Mały Świątek“ rozpiął składkę na gimnazjum polskie w Cieszynie, bo tam na razie gwałtowniej potrzeba pomocy — ale jeżeli komu milej składać na szkołę w Białej, przyjmujemy bardzo chętnie pieniądze.

*Władzi L. w Makowie.* Dobrze że los ci nie sprzyja w rozwiązaniu zagadek, bo kiedy oko boli, to czytać nie należy. A czy już gra w obręcza zrobiona?

*Stanisławowi U. w Zywcu.* I we Lwowie pogoda nie zupełnie stała, raz pod deszcz, to znowu pogoda.

*Tadkowi D. we Lwowie.* A ty jak używasz wakacyj?

**T R E Ś Ć:** *Przed dziewięciu wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym przez Szczęsnego Rogale. — *Paw i gaska*, obrazek sceniczny w jednej odsłonie napisał Fr. B. — *W kopalniach węgla*, (z angielskiego). — *Płynię pieśni!* wiersz Zofii Strzelskiej Gr. — *Baśń o litościwym przeciwniku*, napisała Jadwiga Z. — *Latawiec*. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: „Świątelko“, „Wśród dzikich plemion“ i „Latawce“.